



Eliasz Fionik w spektaklu "Wici" w reżyserii Joanny Troc. U dołu zespół „Berek”



MŁODZIEŻ PATRZĄCA W GÓRĘ

Rozmawiam z Eliaszem Fionikiem, który kontynuuje działalność swojego ojca Dorofieja Fionika, popularyzując kulturę podlaskich Białorusinów, jest twórcą oraz organizatorem lokalnych wydarzeń kulturalnych.

– **Próbujesz swoich sił jako aktor teatralny, autor i wykonawca muzyki klubowej, śpiewasz w zespole „Berek”, jesteś jednym z założycieli wytwórni „Deep Drop Label”, studiujesz kierunek związany z produkcją filmową, a do tego jesteś inicjatorem i organizatorem festiwalu „Barn & Field”. Sporo tego!**

– To, co robię, nie wzięło się znikąd. Inspiruje mnie tata. Zawsze zajmował się czymś – można powiedzieć trochę niszowym, ale jednocześnie dającym tyle możliwości przekazywania wiedzy. To nie były tylko prezentacje książek czy wykłady historyczne, to było żywe pokazywanie tradycji, historii w naturalny sposób. Pomyślałem sobie: mam muzykę, teatr, znam ludzi, którzy tworzą. Czemu by nie spróbować? Zaczęło się od teatru. Bo to mama od najmłodszych lat zaszczepliła we mnie miłość do teatru. Śpiew też był cały czas – przez tatę kultywowany. I była pokora, kultywowana przede wszystkim przez rodziców wobec współpracy z ludźmi. Że samemu nie da się niczego zrobić, nawet jak się ma super pomysł. Poznałem chłopaków z „Berka”. Stworzyliśmy zespół z Tymkiem i Szymonem. Później pomyśleliśmy: nam tylu ludzi pomogło, żebyśmy w ogóle stworzyli cokolwiek muzycznego – pomóżmy również komuś, kto rozpoczyna swoją przygodę muzyczną.

I znalazło się kilku takich artystów, którym pomagamy do dzisiaj w wytwórni „Deep Drop Label”. I to wszystko przerodziło się w taki miks, który na ten moment nazywa się „Barn & Field Festival”. Dwa dni muzyki, przeżycia. A jednocześnie święto – nasze, naszych rodziców, którzy nas zainspirowali, twórczości. Ten przykład festiwalu pokazuje, że zawsze można poprosić kogoś o pomoc i otrzymać ją.

– **Co przekazujesz przez te działania?**

– Najpierw naszą tradycję, pamięć o naszych przodkach. Lokalny patriotyzm. Ale też to, czego nauczył mnie teatr „The Mask” i nasz reżyser Mateusz Sacharzewski: że wszystko zaczyna się od bycia osobą dobrą dla drugiego człowieka, od umiejętności bycia wdzięcznym za wszystko co nas spotyka. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile ludzie robią dla nas. Podczas robienia solowego albumu „Wiara. Miłość. Nadzieja” – stworzyłem go z babcią – przekazałem hołd babci, bo odegrała w moim życiu bardzo dużą rolę, podlaskiemu prawosławiu. Ten album był dla mnie patrzeniem w górę, w niebo, poruszał kwestię wiary. W takiej rodzinie zostałem wychowany i jak tworzę solowy numer, myślę o tej wierze. Można nawet sięgnąć troszkę wcześniej, bo moja pierwsza epka – tam jest piosenka poświęcona zmarłemu bratu i tam jest takie powiedzenie, że Bóg

po prostu na mnie patrzy i wiem, że gdzieś tam też brat się znajduje. Więc ten pierwiastek wiary w utworach jest dla mnie bardzo ważny. Mamy też klubowe utwory, które są czysto zabawowe. Jeżeli chodzi o utwory „Berka”, to temat wiary się pojawia w naszym albumie „Wielka Frajda”. To nie jest kwestia artystycznego zamysłu, te teksty wychodzą z nas naturalnie. W „Berku” mamy Tymka, Szymona – są katolikami, ja prawosławny i często prowadzimy fajne dyskusje na temat różnic konfesyjnych, których w sumie nie ma tak wiele.

– Jeden z głównych Twoich przekazów dotyczy przodków. Czy jest konflikt wartości między Twoim pokoleniem a starszymi?

– Nieprzychylnie głosy bywają, to normalne. Czasami słuszne. Jeżeli chodzi o kwestie tworzenia muzyki po swojemu, to jest to temat dosyć drażliwy dla niektórych, o dziwo bardzo mocno. Starsze pokolenie



którzy odwracali się od tego i przekraczali granicę konstruktywnej krytyki.

– **Występowałeś na cerkiewnych wydarzeniach, na przykład na festiwalu w Romanówce. Starsi ludzie nie narzekali na wasze teksty?**

– Najwięcej słyszę głosów odnośnie języka, którym się posługuję. Odpowiadam, że tak mówię w domu od urodzenia, to jest moja *haworka* i to jest fascynujące dla mnie



Festiwal „Barn & Field” w Studziwodach



wędrowanie między słowami. Ale jeżeli chodzi o słownictwo, mam do tego luźne podejście, bo jest to rap, nie oszukujemy się, w założeniu to jest muzyka protestu. To fascynujące, ale słucha nas dużo małych dzieci. To tylko pokazuje, że tego typu muzyka jest dla każdego. Często nie liczą się słowa, tylko rytm i wspólny nastrój.

– **Próbujecie połączyć nowoczesną muzykę z religią?**

– Nie chodzi nam stricte o wiarę, prawosławie czy katolicyzm. Nie mogę powiedzieć, że jesteśmy jakimś głosem wiary. My po prostu jesteśmy chłopakami, którzy wierzą w Boga i robią muzykę. I to może być dla kogoś inspiracją, że można tworzyć nowoczesną muzykę, a jednocześnie chodzić do kościoła czy cerkwi. Jeśli jesteś wierzący, nie musisz robić tylko grzecznej, klasycznej czy chóralnej muzyki. Otworzyłem głowę na to, że twórczość – nawet najbardziej kontrowersyjna – może nieść ze sobą coś dobrego. Możemy być wierzący, ale oprócz tego też się różnimy jako ludzie. Mamy różne upodobania, różne zdania na temat sztuki i życia. I to jest piękne. Prowadzi do dialogu.

– **Kim jesteś? Polakiem, Podlasianinem, Białorusinem?**

– Jeżeli chodzi o miejsce, jestem ze Studziwód, z Podlasia. I czuję tę aurę. Nie wyobrażam sobie życia gdziekolwiek indziej. Nawet gdy stałem na Kaukazie czy

nad oceanem w Irlandii, nadal myślałem o Studziwodach – że chcę tam wrócić, że tam jest najlepiej. To dla mnie centrum wszechświata. I tak czuję – że ja i tata musimy o to miejsce dbać, by ono żyło, tworzyć wydarzenia, które będą je budować. Jestem prawosławnym Podlasianinem. Czuję się również Polakiem. Ludzie często pytają: „No dobrze, ale jesteś polskim Białorusinem, podlaskim Białorusinem? To nie jesteś Polakiem?”.

Co do Białorusi, bardzo bym chciał tam znów pojechać. Byłem tam 30-40 razy, mam wielu znajomych. Czuję powinność – ale nie chcę tego tłumaczyć politycznie. To nie było coś do czego dążyłem, tylko coś co od razu poczułem i zaakceptowałem. Każdy z tych elementów mojej tożsamości jest ważny – gdyby usunąć choć jeden, wszystko by się zmieniło, może nawet rozsypało. Cieszę się, że mogę żyć w Polsce – byłem w różnych krajach, i zawsze wracałem z przekonaniem, że Polska jest najlepsza. Bo tu jest bezpiecznie, spokojnie, jest dostęp do nauki, zasobów. Cieszę się, że mogę tu żyć w zgodzie ze swoją wiarą – pójść do cerkwi, spotkać się ze znajomymi, pojechać na Grabarkę, pomodlić się. Nawet w Łodzi, gdzie studiuje, mamy dwie cerkwie.

– **Rozumiem, że jesteś w cerkwi dzięki rodzicom.**

– Ta początkowa zachęta ze strony rodziców była bardzo ważna – to tylko dzięki niej dziecko może w ogóle poznać, czym jest cerkiew. Jestem w takim momencie życia, że wszystko dzieje się szybko – wyjazdy, praca, studia – czasami nawet nie ma kiedy pójść do cerkwi. Ale pamiętam, że kiedyś byłem sam w jakimś mieście i... po prostu sam z własnej inicjatywy poszedłem do cerkwi. Poczulem taką potrzebę. Albo innym razem – kiedy któryś dzień z rzędu łąpałem się na tym, że stoję na chodniku i patrzę w niebo, jakby rozmawiając z kimś.

To było takie naturalne poczucie obecności... Teraz, w Łodzi, bardzo dobrze się czuję w cerkwi. Mamy tu młodą społeczność. Czuję, że wiara daje mi siłę. Czuję spokój, motywację, że wszystko będzie dobrze. Studia są stresujące – moje szczególnie, bo to praca z ludźmi. I to wsparcie, które daje mi wiara, naprawdę doceniam.

– **Czy zdarzyło się, że wiara Ci w czymś przeszkadzała? Chodzi mi o pokusy, których sporo w branży rozrywki, w twórczych zawodach, a ty musiałeś z nich zrezygnować, bo to przeczyło chrześcijańskim przekonaniom?**

– W tej branży czasem naprawdę trudno jest podjąć decyzję w zgodzie ze sobą i żeby nikogo nie skrzywdzić. Ale wiara pomaga mi zachować czystą, chłodną głowę, chroni przed emocjonalnymi nieprzemysłanymi reakcjami, impulsywnymi działaniami. A czy wiara może przeszkadzać? Ona bardziej służy ucinaniu w załączku pewnych pomysłów, niezgodnych z wiarą. Uczy pokory. Ale też pomaga w przyjmowaniu tego co się udało, podziękowaniu Bogu i ludziom.

– **Twój ulubiony święty i Twój ulubiony twórca w jakiegokolwiek dziedzinie. Może na przykład prawosławny święty John Coltrane, saksofonista jazzowy.**

– Jeśli święty, to Serafin Sarowski. Bardzo szanuję jego szacunek wobec lasu, natury, jego wrażliwość na zwierzaki i rośliny. A jak twórca, to solista zespołu „Twenty One Pilots” Tyler Joseph. Uwielbiam ten zespół za ich koncepcje płyt: każda z nich jest jedną podróżą i jednocześnie wszystkie mieszczą się w jednym uniwersum. Wszystkie teksty do tych piosenek pisane są przez Tylera Josepha, są adresowane do Boga i dla Boga. Taki dialog z Bogiem. Jak on potrafił mówić o swojej wierze!

rozmawiał **Raman Abramchuk**
 fot. autor, z Facebooka **Eliasa Fionika**